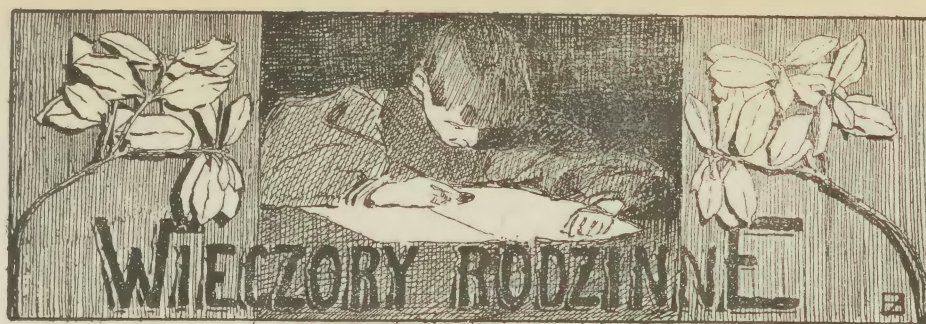




KOLENDA.

Gwiazdeczka zabłysła,
Radość w nas się budzi,
Bo z tą gwiazdką trysła
Wiara w sercach ludzi,
Gdy gwiazdkę zoczyli,
Ze śpiewem śpieszyli:
Hej kolenda, kolenda!

Malutka dziecina
W stajence na sianie
Dzisiaj rozpoczyna
Z życiem boowanie,
Niechajże Mu będzie,
Cześć i chwała wszędzie!
Hej kolenda, kolenda!

Boć to Pan nad Pany,
Syn Boga żywego,
Zbawca obiecany,
Jezus Imię Jego,
Kołyskę ma w żłobie!
Cześć Dzieciątko Tobie,
Hej kolenda, kolenda!

W ubogiej pościeli
I biednej odzieży
Nędzę świata dzieli,
Na pomoc mu bieży,
Ta Dziecina święta,
O ludziach pamięta,
Hej kolenda, kolenda.

I swą rączkę małą
Wyciąga do świata,
Tuląc nędzę całą,
Która doń kołata.
I przykładem — ludzi
Do litości budzi.
Hej kolenda, kolenda

A gdy Bóg obaczy,
Żeśmy miłośni,
Może nam też raczy
Ująć cierpień, cierni,

I każdemu z Nieba
Da, co komu trzeba.
Hej kolenda, kolenda!



Wigilia szczęśliwej.

W oknie dzieciennego pokoju klęczała z twarzą na piastkach opartą Maleńka. Na dworze dzień się kończył.

Maleńka czekała na zmrok;—dziś na pierwszą gwiazdkę uważać trzeba, bo to gwiazdka Dzieciątka Jezus. A mrok szedł już nieznacznie od wschodu, na błędnym złocie zachodu zabłysła nika zielonawa gwiazdka. To Bozia zapala gwiazdkę, by Panu Jezusowi świeciła, gdy się urodzi.

A gdzie to jest ta Bozia? Rozumek Maleńkiej począł mozolną wędrówkę: Bozia w niebie, wysoko bardzo, ale kiedy Maleńka niegrzeczna, mamusia mówi, że Bozia na nią płakać będzie? Z nieba przecie nie widać, bo daleko!

— Maleńka! Maleńka!

— Co mamusiu?

— Chodź się ubrać przedziutko! Potem Stasiek przyjedzie i czasu nie będzie. A trzeba być czyściutko ubraną, by Panu Jezusowi maleńkiemu się podobać.

— Mamusiu!—mówiła Maleńka, drepcząc za matką, podczas, gdy ta nalewała wody na dużą miednicę — gdzie jest Bozia?

— Pan Bóg jest wszędzie!

— I w Warszawie, gdzie Staszek?

— I w Warszawie.

— I w Wólce u nas?

— A tak.

— I w salonie?

— I w salonie!

— I w lesie?

— Ależ tak! Wszędzie.

Oczy Maleńkiej robiły się coraz większe.

— I tutaj? — dokończyła, zniżając głos i oglądając się po pokoju, w którym panowały zmrok i cisza; płomień jedynej świecy chwiały się, to przyklękał, to wstawał, chwiejąc cieniami po kątach.

— I tutaj Maleńka, i tutaj!

Dziecko zamilkło zdumione, a po chwili, podnosząc ogromne zadziwione oczy zwierzyło się głosem niepewnym i błagalnym:

— Ja się tłokę tego Pana Boga boję...

Tymczasem mamusia zabrała się do robienia dziecka. Ruchem pieśczośliwym odgarnęła włosy z czoła i uśmiechnęła się swoim łagodnym uśmiechem. Po chwili zapytała:

— A czemuż to się boisz?

— Bo Bozia taki duży, a ja... maleńka.

— Ale pan Bóg nie chce, aby Maleńka bała Go się, dlatego urodził się dzisiaj maleńkim Panem Jezusem, żeby się Go i najmniejsze dzieci nie bały.

I nucić zaczęła:

Jezus malusieńki

Leży nagusieńki,

Płacze z zimna, nie dała Mu

Matusia sukienki!

— Czemu nie dała sukienki? — ozwał się stłumiony głos.

— Bo ubogą była,
Rąbek z głowy zdjęła,
W który dziecię, owinąwszy,
Siankiem Go okryła.

— A łóeczka nie miał? — pyta Maleńka, podnosząc buzię od miednicy całą omydloną.

— A nie! i kołderki nie miał i drżał z zimna maleńki Pan Jezus, płakał z zimna, a Matusia Jego nie miała czym Go okryć

Maleńka milczała, dając się myć spokojnie.

— A wiesz dlaczego był maleńki i płakał? Żeby się dzieci żadne, choć najbiedniejszy, nigdy nie bały Pana Jezusa — i mamusia obcierała miękim ręcznikiem twarzą dziecka.

— Płakał i nie było nikogo, kto by Go pożałował oprócz tej Matusi Jego, która mu nie poradzić nie mogła.

Maleńka milczała, mamusia więc dalej opowiadała:

— I nikt nie przyszedł do niego z ludzi, choć On dla ludzi opuścił Królestwo swoje i Ojca swego w niebie, aż aniołki poleciały zawołać pastuszków z pola, by przyszli do Pana Jezusa:

Mówią do pasterzy, którzy trzód swych strzegli,
Aby do Betleem czempędzej pobiegli...

jak to w tej kolendzie, którąśmy przeszłego roku śpiewali... pamiętasz?

Wtem w przyjeździe pokoju ozwały się kroki, głośne i szybkie i całą siłą rzucił się ktoś na drzwi zamknięte, szarpiając je niecierpliwie.

— Mamusiu! mamusiu, już jestem!

— Stasiek, mamusiu! Stasiek! — woła Maleńka, z radością tupiąc nóżkami.

— Zaraz Staszku! zaraz! nie zmarłeś w drodze?

— Zalaż! zalaż Staśku! — wtórowała Maleńka.

— Już tylko sukienka... zaraz!... już tylko kryzeczka!

— Już tylko klyzecka!

Klucz się wreszcie obrócił, zamek szeleknął i do pokoju wpadł dwunastoletni chłopak, z twarzą świeżą, wyszczypaną mrozem i z uszami czerwonymi.

— Mamusiu! mamusiu, Stasiek! — wołała ciągle jeszcze Maleńka, uczepliwszy się rękami szyi braciszka, mimo, że ten się wyrywał do mamusi.

* * *

W wielkiej jadalni stół nakryty na sianie obrusem długim do ziemi. Obrus świeżo wyjęty, widać jeszcze, jak był złożony; w rogach okien wielkie snopy żyta, pokój dobrze ogrzany, oświetlony świecami w ciężkich srebrnych kandelabrach, z za okna patrzy noc mroźna błękitnawa, odparta światłem i ciepłem pokoju.

Wieczera podana. Przy stole łamią się opłatkiem, na którym wyciśnięte stajenka i święta Rodzina i wół i osiek.

— Żebyś wstydu nie zrobił synu, ani Bo-

gu, ani narodowi, ani rodowi, żebyś był uczciwym człowiekiem — powiada ojciec.

— Żebyś zawsze pamiętał o Bogu, żebyś był zdrow i szczęśliwy dodaje — macierzyńskie serce.

Maleńkiej, jako maleńkiej, życzą tylko, by była grzeczną, „by Bozia na nią nie płakała”, dodaje mamusia, ale za to ściskają ją mocno — ona tuli się do mamusi, ściska Staszka, ale krzywi się ukradkiem, gdy tatuś zbyt mocno usta jej do czoła przycisnie, bo „kole błoda”.

Potem mamusia z opłatkiem idzie do czeladnej, do kuchni, do klucznicy. Maleńka za nią pośpiesznie drepcze podbiegając czasem. Co za przyjemność lecieć za mamusią przez ten długi, półciemny korytarz (trzyma mocno rękę mamusi, więc się mroku nie boi) gdzie jej zwykle chodzić nie wolno. Za mamusią nieśmiało podaje i ona swój opłatek. Za mamusią i jej całują rączynki, w czeladnej każdy jej życzy czegoś dobrego, a i dzieci zewsząd zebrało się dużo.

Gramoląc się potem na swoje wysokie krzesło, spostrzegła Maleńka przed swoim nakryciem, maleńką, śliczną szopkę. Matka Boska ma płaszcz niebieski i trzyma Dzieciątka Święte, różowe całe, w promieniach ze złotego papieru w koło główki. Jest i Święty Józef i wół i osioł i pastuszki i duża gwiazda złota nad stajenką. Staszek w serwecie znalazł sakiewkę ze sztuką złota.

— Trudno było co innego wymyśleć — mówi matka — takiś już duży!

Potem słowa padają rzadsze. Ojciec i mamusia w koło siebie widzą przy tej świętej wieczerzy tyle osób, najbliższych, których już niema.

Maleńka ma wprawdzie dużo do opowiadania, ale trochę odwykła od brata, oniesmiena, krótkie tylko daje odpowiedzi na to co, stanowczo zamileczenia nie znosi.

„Bob i Tob ciągle się biją” (dwa koziołki). Kiedyś chodziła na spacer i widziała „salenki...” „Blys” zdechł, ale jest nowy „Blys” cały biały.

— Dobry śnieg upadł! trzeba będzie, synu, pójść kiedy na zajęcia.

— Bardzo chętnie ojciec! — odpowiada syn pełen powagi i dumy.

Wtem za oknem skrzyp śniegu i — nagle huknie kolenda:

„Anioł pasterzom mówi...”

Staszko nie wytrzymał, powaga prysła, poskoczył do okna. Za nim, nie puszczając z rąk swojej szopki, frunęła, na białych skrzydełkach fartuszka, Maleńka; wdrapawszy się na krzesło oboje przytknęli noski do szyby. Z szafrowej nocy wynurzają się, odbijając na sobie światło pokoju, rozczervenione twarze chłopaków wiejskich, za nimi migoce na śniegu dużym świetlanym kołem gwiazda żółta, wyklejona z papieru i oświetlona wewnątrz świeczką.

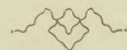
— To pastuszki co przyśli do maleńkiego Pana Jezusa — szczebiotała Maleńka — i znów

poczęła się przyglądać swojej szopce, a wreszcie zbliżyła usteczka do stopek Dzieciątka, i mówiła dalej do siebie, jak to często dzieci robią. — „Dlatego się ułodził maleńki, bo dzieci się bali Bozi dużego, a Bozia nie chciał, by dzieci się bali”.

Zamyśliła się z oczkami utkwionemi w okno, a po chwili, gdy mamusia obdarowawszy chłopców wróciła na miejsce, Maleńka, zwyczajem najmłodszych, wgramoliła się na kolana mamusine i głaszcząc jej twarz obydwoma rączkami i wysuwając pieszczotliwie usteczka powiedziała z zadowoleniem.

— Maleńka już się Bozi nie boi, mamusiu.

U.



Kot i sikorka.

(Z „La maternelle” L. Frapié)

(Ciąg dalszy.)

Ból i skargi biednej sikorki zrozumiało i odczuło wszystko dokoła, bo pamiętajmy, że wszystkie mamy całego świata, mamy dzieci i mamy zwierzątek płaczą tak samo, gdy im zabijają lub krzywdzą ich dzieci.

Koty nie rozumieją mowy ptaszków, a jednak Mistigri rozumiał odrazu sikorkę, rozumiał, jakby to jego własna matka płakała! „Kui, kui, powróć mi moje małe, powróć mi moje małe”.

Spojrzał szybko w górę kasztana a potem, jak gdyby nie słysząc, zwracał głowę w przeciwną stronę.

Ale sikorka nie ustępuje, siedzi ciągle na gałązce i ciągle podnosi, opuszcza i znowu podnosi swój dziobek wprost ku niemu, bezustannie łkając tę samą skargę: „powróć mi moje małe, powróć mi moje małe”.

I Mistigri pomimowoli zwraca swe wąsy w stronę drzewa, nachyla je ku ziemi i pilnie obwąchuje kamień ganku, na którym siedzi.

Ale sikorka ciągle zawodzi.

Mistigri powoli podnosi głowę, coś go zmusza do spojrzenia, do słuchania, do pozostania tu na miejscu z oczyma wlepionemi w sikorkę, która go prześladowuje.

I te jęki matki, która bezustannie, to pochyła się prostuje, wydają mu się igłami, które one za każdym ruchem głębiej w niego wbija. Dreszcze wstrząsają grzbietem Mistigri-ma, szerść jego robi wrażenie trawy, pochyłonej wiatrem. Coraz więcej czuje się przykutym do miejsca, czuje się zmuszonym do wysłuchania całej krzywdy, całej skargi matki.

Czuje się nieszczęśliwy, a nie zupełnie

poradzić na to nie może, Staje się to tak nieznośnem, że wreszcie zwraca się do swej pani z błagalnem miauczeniem:

— Proszę cię oswobódź mię od tych tortur, każ jej ucichnąć.

Ale staruszka jest także przejęta nieszczęściem sikorki. Ze splecionemi na kolanach rękami, z których wypadła na ziemię robota, wsłuchuje się w żale ptaszka i cicho, ale z powagą odpowiada.

— Nie, nie, Mistigri, zjadłeś jej małeństwa.

Więc Mistigri kureczy się i nawet nie próbuje powtórzyć swej błagalnej prośby.

Nagle raz jeszcze zwraca głowę na bok, grzbiet jego zadrgał gwałtownem wstrząśnieniem, uszy się przypląszczyły: uczył trwogę!

Nic dziwnego, krzyk matki zmienił się, teraz to już okrzyk gniewu: „ach! nie chcesz mi oddać moich piskląt!” Okrzyk strasznego gniewu, któremu się nic nie może oprzeć, całe powietrze jest nim wzburzone.

Oh, jakiś ptaszek siada na gałązce obok sikorki: to ojciec pożartych piskląt.

— Idź sobie! idź sobie! — woła matka.

Wówczas, podniecony przez matkę ojciec, zlatuje z drzewa, określa koło nad Mistigrim bez żadnego szmeru i powraca znów na gałąź.

Mistigri, przerażony, siedzi nieporuszony, ale choć stara się nie patrzeć, widzi ptaka! Słyszy głuchy szmer jego skrzydeł, czuje ich uderzanie.

— Idź, idź.

I znów ojciec zaczyna krążyć nad Mistigrim, za każdym razem opisując coraz mniejsze koła i siadając na coraz bliższej gałęzi. Lecz ani na chwilę nie spuszcza go z oka, celuje do niego, mierzy odległość, już usiadł na najniższej gałązce — na poręczy od schodów — na stopniu.

(d. n.)



Zadania i łamigłówek.



Szarada.

uk. S. K.

Kiedy *pierwszą* mówią dzieci
Błysł radości w oczach świeci
Każdej mamie, siostrze, niani,
Lub też nawet obcej pani.

Każdy bowiem bywa rad,
Gdy przybywa dziecku lat.
Drugą karmią się ludziska
Tam gdzie dolę nędza ściska,
Gdzie od głodu blednie lice,
Hen daleko (bo w Afryce)
W Azji także zna go lud
Bo uprawiać wielki trud.
Wszysto miasto wielkie znane
I przez ludzi wychwalane.
Zna go cały — wielki świat,
A zna dobrze — od X lat.

Kryptograf.

Teatr — Janów — but — pogoda — Janek — Sem —
z tychże samych liter, nie dodając ani ujmując żadnej,
zmieniając tylko ich porządek, ułożyć inne wyrazy, które
utworzyć mają znane przysłowie.

Kwadrat magiczny.

uk. Świerszcz.

a	a	a	a	a
a	a	a	b	e
e	k	k	k	k
k	f	m	n	n
o	r	r	t	t

Z powyższych liter, ułożyć pięć wyrazów, któreby
można czytać, zarówno pionowo jak i poziomo.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Miasto w Arabii, 1) Zasłona do rzucania świ tli-
nych obrazów, 3) Mieszkaniec połud. prowincji Austrii.
4) Słynna świątynia muzułmańska, 5) Naczynie do płynu.

Rozwiązania łamigłówek z № 47-go.

Szarady: Ka-pe-la.

Kwadratu magicznego:

K	o	r	a	n
o	b	o	r	a
r	o	w	e	r
a	r	e	n	a
n	a	r	a	z

Przeplatanki literowej:

Niema większej boleści, jak
wspomnienie minionego szczęścia.

(Dante. «Boska komedja»).

